

602 v

REJESTR DOTYCZY:

MAPIŃ Bolesław

s/c Doc. Dr. Habil. Med.

z d.

16.VIII.1913 w Warszawa

kraj: Polska

+ 23.6.1985 r. w

kraj:

pochowany: spopielony w Mortlake

nr grobu:

Nr rejestracyjny

.....

Nota zamieszczona:

w tomie
czesci

Indeks

.....
.....
.....
.....
.....

Copyright: 1970
B.O. Jęzewski

Źródła i bibliografia c.d.

Nekrolog - Tydzień Polski - 29.06.1986
" Dziennik Polski 29.6.1985

Uwagi:

znak rozpoznawczy

TP 29/6/1985 Ś. † P.

Bolesław Ałapin

doktor habilitowany medycyny

ur. 16 sierpnia 1913 r. w Warszawie zmarł 23 czerwca 1985 r. w Londynie. Spopielenie zwłok nasrąpi w poniedziałek 1 lipca o godz. 4 po poł. w krematorium Mortlake.

O bolesnej stracie zawiadamiają.

ŻONA EWA
SYN Z RODZINĄ W KANADZIE
RODZINA W ANGLII I W POLSCE

Prosimy o nieskładanie kondolencji.

2630/1

W pierwszą rocznicę zgonu

Ś. † P.

Bolesława Ałapina

DOC. DR. HABIL. MED.

zostanie odprawiona msza św. we wtorek 1 lipca 1986 o godz. 9 rano w kościele Św. Andrzeja Boboli.

Zawiadamia

ŻONA EWA

2553/2

Zróżta i bibliografia:

Bobkowy

ALFABET emigracyjny

ALLAPIN BOLESŁAW. Wybitny psychiatra. Specjalizował się w dziedzinach dotyczących problemów seksuologii i alkoholizmu. Znany był w sferach artystycznych – wśród aktorów, pisarzy i ludzi podobnej im maści. Był rozchwytywany w powojennej Łodzi, a później w Warszawie. Legendą była ponoć jego przedwojenna przeszłość i działalność w AK.

Któregoś dnia – przebywając na międzynarodowej konferencji psychiatrycznej w Anglii, wraz ze swoją kolejną żoną, Ewą – postanowił nie wrócić do komunistycznej Polski. Był na tyle dobrym psychiatrą, że natychmiast dostał tutaj pracę jako konsultant. Był w swoim zawodzie bezkonkurencyjny. Od razu rozpoznawał symptomy każdej choroby umysłowej.

Zamieszkali w St Albans – uroczym miasteczku z piękną średniowieczną katedrą. Stamtąd Allapin wpadał często do Londynu, aby spotkać się z przyjaciółmi. I tak właśnie poznałem go u Jadzi Rostowskiej.

Już od razu uderzyło mnie, że był niezwykle apodyktyczny. Poza tym – fakt, że mieszkając tyle lat na Zachodzie, żył głównie sprawami polskimi. Sprowadzał pisma z Polski, czytał paryską „Kulturę” od deski do deski. Zachłystywał się tymi sprawami. Były mu najbliższe. Czyżby – wbrew pozorom – tęsknił za przeszłością? Nigdy o tym nie mówił. Był jedną z najbardziej inspirujących osób biorących udział w dyskusjach. Gdy wpadał w tzw. dyskusyjny trans – podświadomie – co chwilę wyciągał z ust górną szczękę, którą wkładał ponownie bądź bawił się nią jak dziecko zabawką. Często króć wypadała mu ona z rąk, wałała się po stole bądź spadała na podłogę. Nie zwracał na to uwagi. To był cały ON!

Osobliwa była też jego żona – Ewa. Gdy ujrzałem ją po raz pierwszy, podeszła do mnie promienna, z kaskadą nie-naturalnie czarnych włosów. Przedstawiła się: – Allapinowa jestem!

Po tym oświadczeniu wpadłem w zachwyt. Po paru drinkach wyznała mi, że stało się z nią coś dziwnego. Gdy mieszkała w Polsce, miała swoje życie. Śpiewała, grała na gitarze etc. i mówiła biegle po angielsku. W chwili, gdy zamieszkała w Anglii, zapomniała całkowicie angielskiego. Nie jest w stanie zrozumieć po angielsku ani jednego słowa! Ostatni raz widziałem ich na Ealingu, w małym partelowym domku, gdzie się przenieśli ze St Albans.

Postać Bolesława Allapina jest ponoć prototypem kilku bohaterów w rodzimej literaturze. Których? Jakich? Nie mam pojęcia. Nie mam na tyle czasu, aby zająć się tym problemem. Przykro mi z tego powodu.

(cdn)

Dz.P. i Dz.Z. 7.01.2005

O bohaterze nie tylko literackim

Biografie niektórych ludzi stanowią by mogły – i czasem stanowią – materiał powieściowy niejednokrotnie ciekawszy od tego, jaki wyobraźnia pisarzy potrafi stworzyć. Rzecz to znana historii i literaturze polskiej od co najmniej dwóch stuleci. W postaci takie obfitują zwłaszcza pokolenia ostatniej wojny i okupacji, a ponieważ zdarzyło mi się z jedną z nich parokrotnie zetknąć, chciałbym o człowieku tym, bohaterze w wielokrotnym tego słowa znaczeniu, pokrótce opowiedzieć i tym samym ocalić go od zapomnienia.

Nazywał się Bolesław Ałapin i pochodził z całkowicie spolszczonej żydowskiej rodziny, od dziesięcioleci osiadłej w Warszawie. Urodził się w 1913 r., chodził do gimnazjum Reja, następnie poszedł w ślady ojca i stryja, zapisał się na medycynę, ale zainteresowania miał humanistyczne, literackie, a nie stronił też od studenckich zaangażowań politycznych i działalności w Związku Młodzieży Demokratycznej, co zresztą stanowiło pierwszy krok prowadzący na karty literatury. Kiedy w lutym 1939 r. przyjechał do Warszawy włoski minister spraw zagranicznych hr. Ciano, Ałapin nie tylko wstąpił się próbą spoliczkowania faszystowskiego dostojnika, ale także trafił w ten sposób na karty powieści *Węzły życia*, wydanej w 1948 r. przez Zofię Nałkowską, która wprowadziła tam taką scenę:

“Nazajutrz opowiadano w mieście szeroko o niesłychanym skandalu, który zdarzył się tej nocy. W Adrii, gdzie świta gości kończyła pięknie rozpoczęty wieczór pijąc i tańcząc z miejscowymi przyjaciółmi, młody Polak o ciemnych oczach i jasnym uśmiechu wołał na całą salę: «A basso Ciano! A basso Mussolini!». Inni mówili, że nie wołał, tylko strzelał z rewolweru, czy też kogoś z nich uderzył

Kruczkowski, zakładając więc, że Ałapin w tym okresie studiował na Uniwersytecie Jana Kazimierza, nietrudno wyprowadzić wiążące wnioski.

Lata pomiędzy publikowaniem powieści Wrześniewskiej-Kruczkowskiej a powojennym wydaniem książki Nałkowskiej w pełni ukształtowały postać naszego bohatera. Nie znam ich początkowego okresu, ale wiem, że – jak wspomina późniejszy dowódca 27 Wołyńskiej Dywizji Piechoty AK Tadeusz Sztumyberk-Rychter w swojej pracy *Artylerzysta piechurą* (1966 r.) – w marcu 1943 r. do formowanego przez niego na terenie Warszawy oddziału partyzanckiego, mającego wyruszyć na Za-

między prof. Ehrlichem, dziekanem tyszowieckim ks. kanonikiem «Skowronkiem», doktorem prawa i teologii, którą ukończył w Rzymie, a zmuszonym do schronienia się w oddziałach przed prześladowającymi go Niemcami i doktorem Ałapinem «Kwiatkowskim», lekarzem oddziału. Dyskutowano zarówno o zagadnieniach ustrojowych, jak i wszelkich innych, nie wyłączając historii sztuki, co na tle partyzanckiego obozu miało szczególny posmak. Oprócz trzech wymienionych do dyskusji włączali się również inni i ognisko zawsze było otoczone zwartym kołem nie raz aż do świtu, kiedy tubalny głos por. «Rafała-Sęka» rozpedzał wszystkich do spania” (s. 188).



równocześnie był w oboziskach oddziałów “Norberta” i “Dolin”, a wiosną 1944 r. został lekarzem naczelnym Zgrupowania Oddziałów Partyzanckich 9 pp AK (do maja 1944 r.). W czerwcu, jak podaje kronikarz Zamojszczyzny, dr Zygmunt Klukowski w swoim *Dzienniku 1944-45* (1990 r.), pracował w szpitalu w Kawęczynie.

Przy wszystkich tych obowiązkach nie zaniedbywał rozrywek intelektualnych. Grygiel przytacza trzy fraszki ogłoszone przez “Dra Kwiatkowskiego” w czasopiśmie oddziałów Zamojszczyzny *Echa Leśne* (nr 8, 1944 r.), m.in. poniższą, poświęconą jednemu z najwybitniejszych dowódców z tego terenu “Podkowie” (Tadeusz Kunciewicz):

*Bożek lasu, pań serca wzrusza,
Niech każdy zazdrość swoją
schowa.
W gniewie porywcy,
lecz chłop dusza,
Oto porucznik Podkowa.*

Znacznie większe ambicje literackie wykazuje *Żołnierska kołysanka*, przedrukowana m.in. w antologii pieśni z lat 1939-1945 *Niech wiatr ją poniesie* (1970 r.), opracowanej przez Tadeusza Szwereę, który identyfikuje jej autora i błędnie podaje, że tekst napisany został “prawdopodobnie w maju 1944 r., w czasie działań Kompanii Warszawskiej w lasach pomiędzy Zwierzyniec a Bilgorajem” (s. 490), choć w istocie Kompania Warszawska była wtedy już od paru miesięcy na Wołyniu. Tekst *Kołysanki*, przedrukowany również w antologii Jana Szczaewieja *Poezja Polski Walczącej 1939-1945* (1974 r.) z tymi samymi informacjami o autorze, nie różni się od standardowych piosenek tego okresu, operując znanymi obrazami szlochającego dziewczęcego serca, polskich straży i orła wolności, który *jutro od poranka wleci*,

później dołączono do nich 154 areztowanych akowców z Okręgów Wilno, Lwów i Brześć. Awansowany w okresie służby partyzanckiej do stopnia podporucznika, dr Ałapin nie tylko znalazł się w grupie oficerów cieszącej się pewnymi przywilejami w stosunku do grupy podoficerskiej, o czym wspomina Leon Łoś w swojej obszernej pracy *Drugi brzeg Oki* (1989 r.), ale także od razu włączył się w życie intelektualne i artystyczne, jakie od początku starano się zorganizować w obozie. Już w tydzień po przybyciu do Riazania, tzn. 3 września 1944 r., czyta na spontanicznie zorganizowanej rewii swój wiersz *Do Ciebie, Warszawo*, wywołujący “burzę oklasków”, jak wspomina organizator obozowego teatru Janusz Kozakiewicz (*Nasza Buda*, cz. II, maszynopis, s. 79). Biorąc pod uwagę fakt, że powstanie warszawskie trwało wtedy w pełni, nietrudno zrozumieć reakcję widowni złożonej z ludzi, którzy całym sercem byli zaangażowani w sprawę powstania, a w wielu przypadkach do obozu trafili za próbę przyścia z pomocą walczącej Warszawie.

Nic zatem dziwnego, że następny, publicznie wygłoszony w dniach 15 i 16 października 1944 r. wiersz Ałapina nosi tytuł *Nostalgia*, co wraz z innymi utworami pozwala w konsekwencji na nazywanie go przez Kozakiewicza “naszym obozowym poetą” (s. 81). W następnym obozie nr 179 w Riazaniu-Diagielewie, dokąd przeniesiono uwięzionych, uzupełniając ich stan następnymi transportami ze wschodnich Okręgów AK, powstał w rezultacie tych początkowych rewii obozowy teatrzyk “Nasza Buda” (o którym pisałem w *Zeszytach Historycznych* nr 54, 1980 r.) i miał swoją długą i skomplikowaną historię, przy czym podziały polityczne wśród

włoski minister spraw zagranicznych hr. Ciano, Ałapin nie tylko wstawił się próbą spoliczkowania faszystowskiego dostojnika, ale także trafił w ten sposób na karty powieści *Węzły życia*, wydanej w 1948 r. przez Zofię Nalkowską, która wprowadziła tam taką scenę:

“Nazajutrz opowiadano w mieście szeroko o niesłychanym skandalu, który zdarzył się tej nocy. W Adrii, gdzie świta gości kończyła pięknie rozpoczęty wieczór pijąc i tańcząc z miejscowymi przyjaciółmi, młody Polak o ciemnych oczach i jasnym uśmiechu wołał na całą salę: «A basso Ciano! A basso Mussolini!». Inni mówili, że nie wołał, tylko strzelał z rewolweru czy też kogoś z nich uderzył w twarz. Pewne było, że policja spełniła swój obowiązek i winnego odprowadziła do więzienia” (wyd. z 1962 r., s. 248-249).

Warto zauważyć, że ani Ciano, ani jego żona w wydanych po wojnie pamiętnikach o tym wstydlivym incydencie nie wspominają, przemilcza tę aferę o skali, bądź do bądź międzynarodowej, minister Beck, a – co najciekawsze – nie można o niej znaleźć żadnej wzmianki w ówczesnej prasie warszawskiej, rzecz bowiem najwidoczniej zatuszowano. Żyją jednak dotychczas ludzie dobrze ją pamiętający.

Ale młody dr Ałapin trafił do literatury już przed wojną. W wydanej przez księgarnię nakładową J. Przeworskiego powieści *Sprawiedliwy z Sodomy*, ogłoszonej w 1939 r. przez debiutującą tą książką, a dzisiaj całkowicie zapomnianą pisarkę Marię Wrześniewską-Kruczkowską, występuje jako jedna z postaci psychiatra dr Włodzimierz R., którego listy zawierają – jak napisał kiedyś dr Ałapin – “niezbyt krótkie cytaty z jego oryginalnych listów pisanych do jakiejś młodej kobiety, w powieści jego kochanki”. Wobec całkowitej dzisiaj niedostępności tej książki trudno mi podać więcej o niej informacji. Wiadomo tylko, że jednym z filarów lewicującego studenckiego miesięcznika *Sygnaly*, wydawanego we Lwowie w latach 1933-1934, był Andrzej Z.



Dr Bolesław Ałapin (z prawej) i autor artykułu, kwiecień 1978 r.

mojszczyznę, “dołączył pchr. lek. «Kwiatkowski» (Bolesław Ałapin)”. Na Zamojszczyznę Ałapin dotarł w czerwcu lub lipcu 1943 r. i przez następny rok dobrze się zapisał w jej dziejach. Z jednym tylko wyjątkiem, wszyscy autorzy opracowań tego okresu podają jego nazwisko i szczegóły służby, a Jerzy Markiewicz w książce *Nie dali ziemi skąd ich ród* (1965 r.) zamieszcza fotografię “dra Kwiatkowskiego” (s. 337), jakby nadrobić pragnąc całkowite przeoczenie jego nazwiska w swym poprzednim opracowaniu *Paprocie zakwitły krwią partyzantów* (1862 r.).

Natomiast Sztumberk-Rychter “Żegota”, blisko z Ałapinem związany, wymienia szereg akcji, podczas których młody psychiatra nie tylko zmieniał się w sprawnego chirurga, dokonywał zabiegów i operacji, ale także wykazywał swe zainteresowania intelektualne, m.in. kiedy to:

“...wieczorem przy ognisku trwały nie kończące się dyskusje po-

Kiedy Kompania Warszawska przeszła z Zamojszczyzny na Wołyń nocą z 8 na 9 marca 1944 r., zabierała z sobą *Piosenkę Kompanii Warszawskiej*, napisaną przez Ałapina w listopadzie 1943 r., a rozpoczynającą się od słów: *Płoną w lesie ogniska, wykleci poza prawo grzejemy kości swoje* i drukowaną w zbiorze *Pieśni oddziałów partyzanckich Zamojszczyzny* (1944), gdzie zamieszczono również jego *Pieśń partyzantów*, napisaną do melodii *It's a Long Way to Tipperary*. Autor tych i innych utworów pozostał na dawnym terenie jako lekarz, początkowo w szpitalu w Radechnicy, następnie w oddziale “Podkowy”, gdzie – jak wspomina Jan Grygiel w pracy *ZWZ – AK w Obwodzie Zamojskim 1939-1944* (1985 r.) – zasłużył na opinię “wspaniałego patrioty, dobrego kolegi, humorysty i niezastąpionego lekarza” (s. 229). Ałapin prowadził też wykłady w szpitalu AK w Krasnobrodzie i na kursach podchorążych w Puszczy Solskiej,

Fot. Archiwum

opracowanej przez Tadeusza Szwereę, który identyfikuje jej autora i błędnie podaje, że tekst napisany został “prawdopodobnie w maju 1944 r., w czasie działań Kompanii Warszawskiej w lasach pomiędzy Zwierzyniec a Biłgorajem” (s. 490), choć w istocie Kompania Warszawska była wtedy już od paru miesięcy na Wołyniu. Tekst *Kotłysanki*, przedrukowany również w antologii Jana Szczawieja *Poezja Polski Walczącej 1939-1945* (1974 r.) z tymi samymi informacjami o autorze, nie różni się od standardowych piosenek tego okresu, operując znanymi obrazami szlochającego dziewczęcego serca, polskich straży i orła wolności, który *jutro od poranka wzleci*.

Dla dra Ałapina, podobnie jak dla wielu żołnierzy AK z Okręgu Lubelskiego, “orzeł wolności” z lipca 1944 r. oznaczał aresztowanie przez NKWD, osadzenie w obozie na Majdanku i deportację w pierwszym transporcie do sowieckiego obozu w Riazaniu, co w ostatecznym rezultacie uważać można za stosunkowo pomyślne rozwiązanie w porównaniu z losem np. dowódcy OP 9, majora Stanisława Prusa “Adama”, rozstrzelanego w Lublinie bez sądu – jak podaje Ireneusz Caban w pracy *Okręg Armii Krajowej Lublin* (1996 r.) – lub też zastrzelonego podczas próby ucieczki z aresztu UB, według tegoż autora (*Ludzie Lubelskiego Okręgu Armii Krajowej*, 1995 r.). Dopiero po wielu latach zdecydował się Ałapin napisać o tym okresie w nie drukowanej dotychczas pracy, nagrodzonej w konkursie Fundacji Kazimierza S. Vincenza *Konfrontacja Armii Krajowej z wkraczającą Armią Czerwoną w latach 1944-1945* (1984 r.).

Dr Ałapin, mimo że najbliższe związany z dowództwem OP 9 AK, został “tylko” deportowany do Obozu Specjalnego nr 178 w Riazaniu, dokąd przywieziono go z grupą 303 oficerów i żołnierzy z Okręgu Lubelskiego AK w trzy dni po zabraniu z Majdanka, już 27 sierpnia tegoż roku jako “założycieli” nowego, “specjalnego” obozu (*Spieclagier*). W dwa tygodnie

Nic zatem dziwnego, że następny, publicznie wygłoszony w dniach 15 i 16 października 1944 r. wiersz Ałapina nosi tytuł *Nostalgia*, co wraz z innymi utworami pozwala w konsekwencji na nazwanie go przez Kozakiewicza “naszym obozowym poetą” (s. 81). W następnym obozie nr 179 w Riazaniu-Diaglewie, dokąd przeniesiono uwięzionych, uzupełniając ich stan następnymi transportami ze wschodnich Okręgów AK, powstał w rezultacie tych początkowych rewii obozowy teatrzyk “Nasza Buda” (o którym pisałem w *Zeszytach Historycznych* nr 54, 1980 r.) i miał swoją długą i skomplikowaną historię, przy czym podziały polityczne wśród uwięzionych w Diaglewie blisko 3000 żołnierzy AK odgrywały nie małą rolę. Niemniej nawet wtedy, pisząc w zdecydowanie oportunistycznym obozowym piśmie *Jedność Demokratyczna*, dr Ałapin wyrażał się o osiągnięciach teatrzyku z najwyższym uznaniem i chętnie z nim współpracował, pisząc poetyckie teksty w grupie obozowych poetów, wśród których nie zabrakło jego dawnego dowódcy z Zamojszczyzny, Tadeusza Sztumberk-Rychtera.

Dr Ałapin należał do najczynniejszych uczestników Koła Poetyckiego, w którym nie tylko czytaliśmy swoje utwory, ale także prowadziliśmy szerokie dyskusje o teorii poezji, organizowali seminaria i eksperymentowali z różnymi formami wiersza. Staraliśmy się oddać nasze obozowe przeżycia i odczucia w sposób inny od tradycyjnych, pełnych patriotyzmu i tęsknoty utworów, tak dobrze znanych z przenikającej do okupowanego kraju poezji z niemieckich oflagów. I właśnie w wyniku tych dyskusji, z inicjatywy Ałapina napisałem wiersz *Cichy pogrzeb*, datowany “Riazań, 26 VI 1946” i nigdy dotychczas nie drukowany:

*i umarł... cichy i nieznanym,
po cóż mu pogrzeb z karawanem,
albo przemowy, wieńce, róże? ...*

*... gdzieś po południu wjechała
płaska telega,*